



Kalejdoskop

cena 5 zł (w tym 5% VAT), nakład 1800 egz.

01/21

Typograficzne
obrazy kosiec

Słowo na "f"
Muzeum Cywilizacji

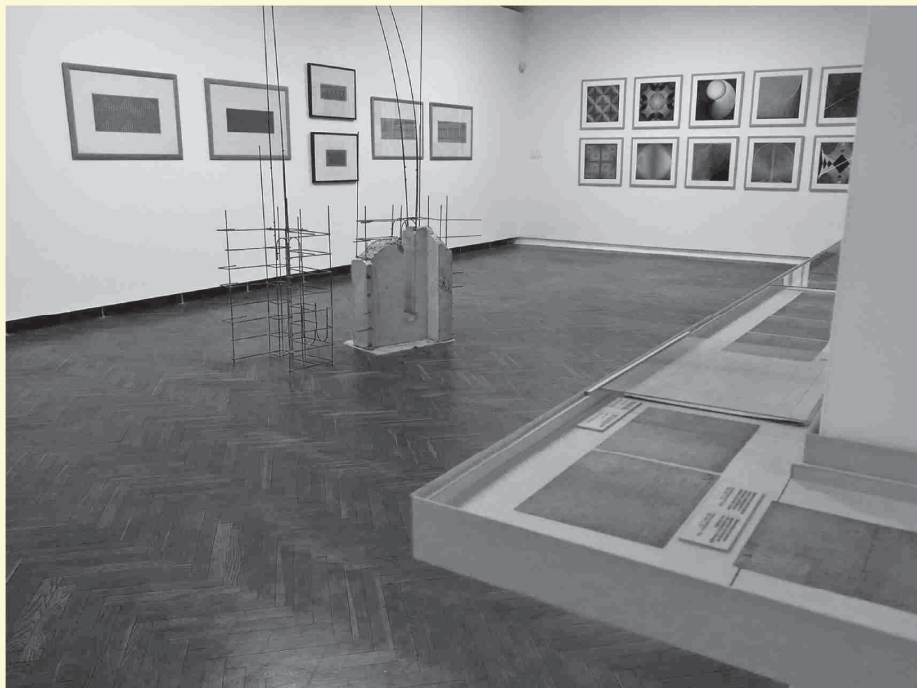
nr ind. 323489 | ISSN 0860-3057

Temat numeru:
Jaka HollyŁódź?





MARIUSZ WILCZYŃSKI.
„Zabij to i wyjedź
z tego miasta”. Złote Lwy
na 45. FPFF w Gdyni



**„NOTES RYSKI.
ŚLADEM LINII WACŁAWA
SZPAKOWSKIEGO”.**

Wystawa w ms¹,
czynna do 28 II.

Fot. ATN

WYDAWCA

ŁÓDZKI DOM KULTURY
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

ADRES REDAKCJI

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18
tel. 797 326 217
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl
www.e-kalejdoskop.pl

REDAGUJĄ

Łukasz Kaczyński - redaktor naczelny
Bogdan Sobieszek
Aleksandra Talała-Nowacka

PROJEKT GRAFICZNY

Jakub Stępień,
współpraca Oliwia Adamkowska

DRUK

PASAŻ sp. z o.o.
ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków
www.pasaz.com
Nakład: 1800 egz.

INFORMACJE O IMPREZACH

prosimy przesyłać na adresy:
kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

PARTNEREM PISMA JEST

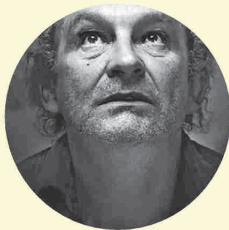
MONOPOLIS

PRENUMERATA

„Kalejdoskopu”
Cena za numer - 4 zł

RUCH - mieszkańcy Łodzi
i województwa mogą zamówić
prenumeratę, korzystając ze strony
www.prenumerata.ruch.com.pl
pytania: prenumerata@ruch.com.pl
lub tel.: 22 693 70 00,
801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17).
KOLPORTER - tylko instytucje mogą
zamawiać prenumeratę w oddziałach
firmy Kolporter S.A.
na terenie całego kraju.
Informacje pod numerem infolinii
0 801 205 555
lub na stronie internetowej
<http://sa.kolporter.com.pl/>

AUTORZY NUMERU 01/21



Andrzej Poniedziałki
poeta, satyryk



Mieczysław Kuźmicki
wieloletni
dyrektor Muzeum
Kinematografii, autor
i wydawca książek,
znawca polskiego kina



Rafał Syska
historyk filmu,
szef Narodowego
Centrum Kultury
Filmowej w Łodzi



Joanna Glinkowska
pisze o sztuce,
prezesuje fundacji
Obszar Wspólny



Łukasz Maciejewski
krytyk filmowy
i teatralny, dyrektor
festiwali, ekspert HBO
i PISE, wykładowca
Szkoły Filmowej
w Łodzi



Tomasz Cieślak
krytyk literacki,
wykładowca
akademicki



Piotr Grobliński
poeta, dziennikarz,
publicysta
kulturalny, redaktor
wydawnictwa
Kwadratura w ŁDK



Anna Szumacher
archeolog
z wykształcenia,
dziennikarz
z zawodu, dwukrotnie
nominowana do
Nagrody im. Janusza
A. Zajdla, właśnie
debiutowała książką
metafantasy
„Słowodzicielka”



Rafał Gawin
poeta, pracuje
w Domu Literatury
w Łodzi, gdzie
(głównie) wydaje
i redaguje nową poezję,
publicysta,
w „K” pisze o muzyce



Maciej Cholewiński
pisze o sztukach
plastycznych, pracuje
w archiwum Muzeum
Sztuki w Łodzi,
kibicuje Widzewowi,
scenarzysta
komiksowy



**Maria Korczak-
Idzińska**
graficzka po ASP,
studiuje etnologię
– nie dla beki

SPIS TREŚCI

12

W stronę twórczego miasta – debata.
Robert Piaskowski

16

I uff.
Andrzej Poniedziałski

18

Przypadek kontrolowany.
Rozmowa z Małgorzatą Kosiec

28

„Pretty Woman”
inna niż film.

30

Trójkąt Baphometa.
Maciej Cholewiński

34

Wizje czy fikcje?
Bogdan Sobieszek

40

Projektor z Łodzi pochodzi.
Ewa Ciszewska

44

Jeszcze filmowa?
Mieczysław Kuźmicki

47

Nowa perspektywa.

48

Ziemia obiecwana.
Łukasz Maciejewski

50

Komiks w dobie cyberpunku.
Łukasz Kaczyński

54

Toner z obiektywem.
Łukasz Kaczyński

56

Galeria Klubu Plastyka Amatora

60

Przywołując pramatki.
Rozmowa z Gabriellą Poradą

65

Koniec świata w częściach.
Aleksandra Talaga-Nowacka

01/21

68

Pozorna moc
zdrobnień.
Tomasz
Cieślak

71

Piękny dzień
lata.
Mieczysław
Kuzmicki

72

Zdalnie, lecz
normalnie.
Rafał Gawin

75

Sześć minut
stawy.
Michał B.
Jagiełło

77

Kamera była
moim berłem.
Rozmowa
z Wojciechem
Królem

80

Brzydkie
słowo na „f”.
Anna
Szumacher

83

Muzeum
Cyfrowe.
Rafał Syska

85

15-minutowe
miasto tuż
za rogiem.
Piotr Salata
-Kochanow-
ski

86

Audiosfera
Starego
Polesia.
Eliza Gaust

88

Piana
na maszt!
Pienisty

89

Kalendarium

JAKIE BĘDZIE miasto filmu?

DOMY KULTURY czy szklane domy?

Lukasz Kaczyński, redaktor naczelny

Przepraszam, że tak banalnie, ale to zestawienie ma sens. Gdy tworzyły się zręby tego numeru, najgorętszym tematem w dyskusji publicznej nie było 75-lecie Łodzi filmowej. Ani Nagroda Literacka im. Tuwima przyznana Wojciechowi Nowickiemu. Najwięcej energii poświęca-



no domom kultury, które urząd miasta chce scentralizować – by było funkcjonalniej, wydajniej, taniej, tak, znamy ten język – a które to domy bronią się, próbując wciągnąć urząd do rozmowy o kształcie zmian (przedstawiono własną koncepcję, warto przeczytać!). Angażują w obronę autonomii m.in. Jana Peszka, zespół Rezerwat, Zygmunta Miłoszewskiego i Unię Literacką (do

której należą też Dorota Masłowska i Olga Tokarczuk). Do prezydent Łodzi piszą szefowie Instytutu Kultury Współczesnej UŁ, akcją „Stop centralizacji kultury” popierają dziekan Wydziału Filologicznego i osoby zaangażowane w programy strategiczne Narodowego Centrum Kultury. Tyle czarnego PR-u na własne życzenie... Urząd przyjął więc jako taktykę milczenie (co już punktuje Wrocław). Wrzuca do mediów społecznościowych grafiki, jak to będzie tanio i bardziej partycypacyjnie (bez wyliczeń, o które wszyscy proszą).

Byłoby ze wszech miar korzystnie sfotografować się z napisem „Wspieram łódzkie domy kultury”, ale im dłużej trwa akcja, tym mniej mam na to ochotę. Bo wyczerpuje limit uwagi, którą ludzie są w stanie poświęcić tej tematyce i rozmija się z moim rozumieniem tego, czym są główne problemy łódzkiej kultury. Jaka ma ona

być, gdy skończy się pandemia? Jakich instytucji kultury i dyrektorów chcemy? Jaką rolę przewiduje urząd dla kultury w nowej strategii miasta? Pytania te stawialiśmy w ostatnich numerach „K”, teraz dodajemy kolejne: jakim miastem ma być filmowa Łódź – za rok, pięć i dziesięć lat? Czy film wciąż będzie ważny i jak go rozumieć? Nie będzie przecież dziesięciu oscarowych studiów Piotra Dziecioła, bo Piotr Dziecioł jest jeden – odrzucimy te mity. O wszystkie te sprawy zacznie pytać nas przyszłość, gdy – szybciej niż myślimy – stanie się teraźniejszością. Otworzymy nowe drzwi dla kultury czy zamkniemy się w gabinecie osobliwości i pamiątek po wspaniałej przeszłości? Z odpowiedzi rozliczą nas ci, którzy przyjdą po nas. Pytania o kolejne 75 lat Łodzi filmowej zbiegają się z koncepcją, dość dziś mglistą, Muzeum Cywilizacji (pisze o nim na str. 83 Rafał Syska) i są na przeciwległym biegunie sprawy domów kultury. Wiem nawet, kto powie, że nie potrzebujemy muzeum cywilizacji, transatlantyków, specjalnych stref sztuki, tylko dotacji dla animatorów. To, co do zasady, tworzenie fałszywej opozycji. Potrzebujemy i tego, i tego. Oddolnej, sensownej pracy blisko odbiorcy i dużych, szeroko zakrojonych, pobudzających wyobraźnię projektów, bo i one – tworząc efekt kuli śniegowej – mają do wykonania dla miasta pracę, której domy kultury nie wykonają. Byle jedno i drugie miały swój własny, głęboki i występujący w nadwyżce... Sens.

KALEJDOSKOP – 01/21

SŁUCHAJCIE NAS W RADIU KAPITAŁ

Co cztery tygodnie, w sobotę, zawsze o godz. 10, możecie teraz „Kalejdoskopu” także... słuchać. W Radiu Kapitał realizujemy audycję „Oko Kalejdoskopu”. Raz na cztery tygodnie nasi redaktorzy i autorzy rozmawiać będą z bohaterami artykułów z bloków problemowych, z gośćmi, którzy wskażą nowy kontekst podjętych tematów. „Oko Kalejdoskopu” będzie reagować na to co nowe, ciekawe i ważne. Audycje będą efemeryczne jak obraz rzeczywistości ujęty w kalejdoskopie. W premierowej audycji „Tezy dla łódzkiej kultury” Łukasz Kaczyński rozmawia z Michałem Lachmanem o postulatach, które przedstawił on publicznie, a także przedłożył prezydent Łodzi oraz Komitetowi Sterującemu powstawaniem nowej strategii Łodzi, do którego został zaproszony. W sobotę 12 grudnia mogliście posłuchać „Dźwiękowych podróży”, czyli rozmowy Joanny Glinkowskiej z Rafałem Kołackim, który zajmuje się nagraniami terenowymi i zbierał dźwięki m.in. na planach Marakeszu i w tzw. Dżungli w Calais. Najbliższa nowa audycja 9 stycznia 2021. Aby dostać się do bazy audycji, skanuj telefonem kod QR:



W STRONĘ twórczego MIASTA PRZYSZŁOŚCI. NASZA DEBATA

MIASTO PRZYSZŁOŚCI – MIASTO KREACJI

Trwają przygotowania do debaty, którą organizujemy wspólnie z Narodowym Centrum Kultury Filmowej w Łodzi, związanej z obecnością Łodzi w sieci miast kreatywnych UNESCO i z pracami nad Strategią Filmu Miasta Łodzi. Kluczowymi zagadnieniami będą idea miasta kreatywnego, miasta kultury oraz kultura w relacji z miastem – także w obliczu przemian, które niesie rozwój technologii, a które przyspiesza pandemia. Waznym tematem debaty będzie istota obrazu filmowego i sposoby obcowania z filmem. Swoje stanowisko przedstawi jeden z gości, pełnomocnik prezydenta Krakowa ds. kultury.

ROBERT PIASKOWSKI



Fot. Wojciech Wandzel

KALEJDOSKOP – 01/21

Żyjemy w rzeczywistości rozproszonych doświadczeń, kryzysu tradycyjnej ekonomii surowcowej, obserwujemy uzależnienie świata od technologii oraz wielką zmianę stosunku społeczeństwa do wyzwań cyfrowych. Stoimy przed wyzwaniami związanymi z przeludnieniem jednych miast i depopulacją innych, z których odpływają talenty, młodzi ludzie, ale i kapitał. Wobec postępującej globalizacji, nieuchronnych zmian klimatycznych, nomadyczności biznesu i wielu innych problemów tworzenie środowiska sprzyjającego rozwojowi kreatywnemu mieszkańców miast to jedyna szansa na budowanie źródeł trwalszych niż nieodnawialne źródła energii.

Kultura i kreatywność są dzisiaj jednym z najważniejszych zasobów rozwojowych miast. Nadają im odporność ważniejszą niż tradycyjnie pojmowane przewagi tradycyjnej ekonomii: konkurencyjność miast rozumiana jako dostępność do lokalizacji, rynków, naturalnych bogactw, towarów, procesów i usług. Kultura jest potwierdzeniem żywotności i atrakcyjności miast w tak wielu obszarach, że jej różnorodność, złożoność, witalność to często warunek rozbudzenia ekonomicznego całych regionów. Kultura jest także spoiwem życia społecznego, warunkiem osiągnięcia wielu najistotniejszych celów globalnego rozwoju, w tym tak ważnych, jak walka z wykluczeniem, promowanie równych szans, otwartego i tolerancyjnego

społeczeństwa. Jest też przestrzenią na nowo zdefiniowanego solidaryzmu. Kultura nie jest tylko narzędziem zmian społecznych, ale staje się ich istotną treścią.

Miasta rozwijane jako ośrodki kreatywne są węzłami dla zaawansowanych specjalizacji i innowacji społecznych. To miejsca o szczególnej atmosferze twórczych postaw, otwartości, tolerancji, wysokiego poczucia wellbeing. To miasta wykorzystujące, ale przede wszystkim pomnażające potencjał swoich mieszkańców: ich marzenia, aspiracje, inteligencję i wyobraźnię zbiorową; miasta, w których wartości, takie jak otwartość i pielęgnowanie różnorodności, pełnią funkcję katalizatorów rozwoju. Miasta, które sprzyjają eksperymentowaniu, odkrywaniu, podejmowaniu ryzyka, niestandardowemu myśleniu, generowaniu idei.

Ludzie kultury i klasa kreatywna mają do odegrania ogromną rolę. Potrzebujemy ich zaangażowania w przeprojektowywanie świata. W dyskusję o tym, jak przewzycięzać zależność od geopolitycznych i klimatycznych zmian, jak umieć sobie radzić w sytuacji świata, który nagle stał się mniej bezpieczny, ale być może bardziej niż kiedykolwiek otwarty. Coraz więcej pytań ma znaczenie: jak być lokalnie odpowiedzialnym, a jednocześnie globalnie połączonym. Jak wpisać w działanie instytucji kultury potencjał technologii, a jednocześnie potrzebę budowania żywego kontaktu, jak funkcjonować w świecie konkurencji, a zarazem nieustannego ryzyka kolejnych pandemii. Jak budować odporność naszych miast i otwartość społeczeństw poprzez kulturę, czy wreszcie – jak uratować różnorodność form kultury w miastach, a jednocześnie wykorzystać jej ogromną siłę w procesach odbudowy? To niektóre z wyzwań stojących przed światem kultury i miastami w najbliższych latach.



MAŁGORZATA KOSIEC.
Fot. Agnieszka Cytacka

KONTROLOWANY. PRZYPADKI

*Portret
typograficzny
– tak wyrażam
ducha czasu*

KALEJDOSKOP – 01/21

ROZMOWA Z MAŁGORZATĄ KOSIEC

Od dzieciństwa malowałam i rysowałam tylko ludzi. Abstrakcja pojawiła się u mnie późno i powoli zdobywa sobie miejsce. Teraz przez pół roku maluję abstrakcje i przez pół roku kompozycje figuratywne – mówi Małgorzata Kosiec, łódzka malarka.

Piotr Grobliński: Pamiętaj nasz pierwsze spotkanie? Robiłem wtedy korektę planu miasta i gdzieś na końcu świata znalazłem twoją galerię mebli, mieszczącą się w stodole...

Małgorzata Kosiec: Galerię mebli, rzeźby i ceramiki. I nie w stodole, a w oborze. Już dawno nie istnieje, a i sam budynek został niedawno wyburzony. Podczas rozbiórki robotnicy zerwali ze ściany pnące i moim oczom ukazał się napis na murze: Galeria. Wzbudziło to we mnie sentymentalne uczucia.

Ale nadal mieszkasz w tym samym miejscu na skraju miasta? Lubisz te okolice?

Gdybym nie lubiła, pewno szukałabym gdzie indziej swojego miejsca w świecie. Nie wyobrażam sobie, że łatwo by mi było znaleźć drugie takie otoczenie. Mam tutaj sielankę życia wiejskiego, a jednocześnie łatwy dostęp do atrakcji miasta, do kultury. Na ogół ludzie muszą wybierać – albo jedno, albo drugie.

A galerii już nie prowadzisz, bo...

Pomysł sprzedawania unikatowego wyposażenia domu i ogrodu wyprzedzał o wiele lat gotowość polskiego społeczeństwa. Teraz być może byłoby inaczej, ale wtedy ludzie zachłystywali się ogrodowymi krasnalami i meblami z Ikei. Moja propozycja była zbyt elitarna, zwłaszcza jak na pogrążoną w kryzysie Łódź.

Mnie się podobało ręcznie malowane łóżko – chciałem je nawet kupić, żeby trochę sobie poleżeć, ale propozycja cenowa była dla mnie rzeczywiście zbyt elitarna.

To był specyficzny czas, gdy kończyłam ASP w 2000 roku. Polski rynek sztuki dopiero raczkował, to był czas przejścia od mecenatu państwa do twardego kapitalizmu. Kończyliśmy akademię i wpadaliśmy w czarną dziurę. Jeśli nie dostało się pracy na uczelni, bardzo trudno było się utrzymać. Ja założyłam galerię, by mieć za co żyć i móc malować. Szybko okazało się, że sprawy biznesowe, księgowość itp. zżerają

mnóstwo czasu, a i tak najlepiej sprzedaje się to, co sama namalowałam. Całkowicie poświęciłam się więc malarstwu.

Przejdźmy zatem do malarstwa. Od zawsze interesował cię w nim człowiek, postać ludzka – dlaczego?

Myślę, że w samym rdzeniu osobowości artysty jest to, co będzie on tworzył. Ja od dzieciństwa malowałam i rysowałam tylko ludzi. Abstrakcja pojawiła się u mnie późno i powoli zdobywa sobie miejsce. Teraz przez pół roku maluję abstrakcje i przez pół roku kompozycje figuratywne – to jest związane z wykorzystaniem dwóch różnych technik. Akrylu w malarstwie abstrakcyjnym, kiedy pracuję w zamkniętym pomieszczeniu, i techniki olejnej do malowania postaci ludzkiej – latem maluję w pracowni zewnętrznej w ogrodzie (ze względu na odczynniki chemiczne).

Znalazłeś w łódzkiej ASP, która ma zupełnie inne tradycje, kogoś, kto pomógłby ci w tym twoim malowaniu portretu czy sylwetki człowieka? Znalazłeś swojego mistrza?

Zdecydowanie był to profesor Ryszard Hunger. W jego pracowni cały czas malowaliśmy postać ludzką, transformowaliśmy ją w jakiś sposób. Z tej pracowni wyszło wielu artystów o silnych osobowościach. Razem przygotowujemy wystawę „Hunger of Painting”, która ma pokazać obrazy profesora i jego studentów.

Kto ma brać udział w tym przedsięwzięciu?

Oprócz profesora także Piotr Kotlicki, Tomek Musiał, Bartek Ochocki, Jan Wasiński, Tomek Matuszak. No i ja.

Mówimy o dwóch technikach – akrylowej i olejnej, ale trzeba też chyba powiedzieć o twojej własnej technice, pozwalającej na oryginalny sposób portretowania. W pewnym momencie zaczęłaś deformować ludzką twarz, rozkładać ją na elementy – to „rozpikselowanie”, te literki tworzące wizerunek to twój znak rozpoznawczy.

Powiem więcej: właśnie ta technika zadecydowała o pewnej popularności mojego malarstwa. Dopóki malowałam sylwetkę ludzką tradycyjnie – w stylu ekspresyjnej figuracji – spo-

JAKIE BĘDZIE
MIASTO FILMU?
*Uwolnić się
od mitu
HollyŁodzi*

KALEJDOSKOP – 01/21

TEMAT NUMERU

Koniec roku 2020 skłania do podsumowań. Był to rok wydarzeń przeoranych, zawieszonych, odwołanych, przeniesionych do sieci. Ale też rok 75-lecia Łodzi filmowej, które... nie mogło być obchodzone w należytej formie. Ale czy pandemia nie jest tu tylko wytłumaczeniem? Czy jubileusz odbyłby się, gdyby nie ona i jak świętuje się takie rocznice – pisze Mieczysław Kuźmicki. Ewa Ciszewska opisuje efekty badań historii filmowej Łodzi, które wiążą się z dawnymi technologiami filmowymi.

Bogdan Sobieszek dokonuje większego résumé – może czas odrzucić marzenia i uwolnić głowę od mitu HollyŁodzi i zastanowić się, jakie może być kolejne 75 lat w Łodzi Mieście Filmu UNESCO?

Bogdan Sobieszek

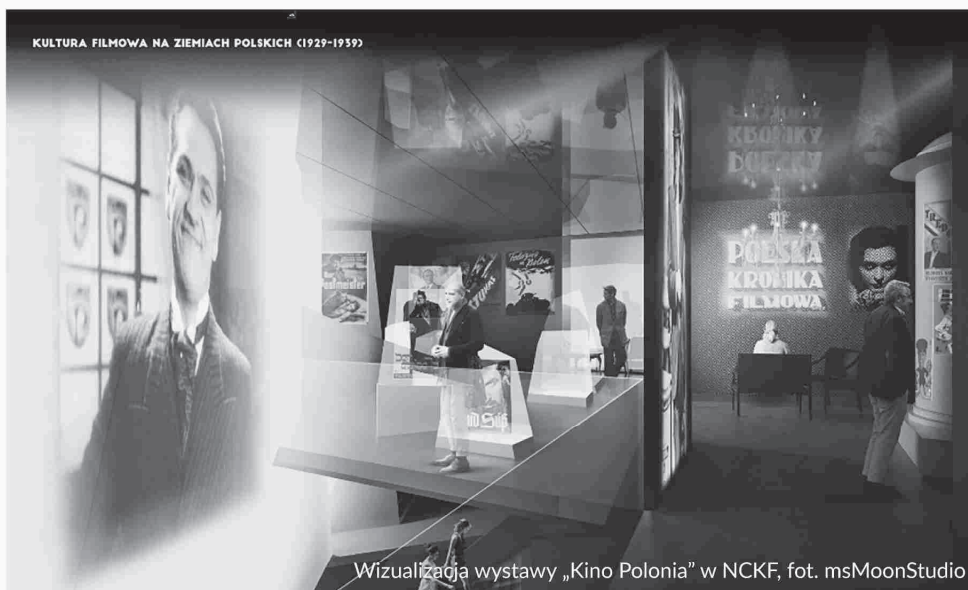
Wizje czy fikcje?

Ileż razy przez blisko 30 lat pisałem o Łodzi filmowej i jej potencjale, wizjach i kolejnych szansach, planach, inwestycjach, zmianach profilu i tytułach! Od początku lat 90. XX wieku, kiedy skruszeniu uległ tutejszy przemysł kinematograficzny, do dziś – czasu projektu Narodowego Centrum Kultury Filmowej, potrzebującego więcej pieniędzy niż kilka lat temu zakładano, i tytułu Miasta Filmu UNESCO, który od blisko czterech lat nie wypełnił się treścią.

Najwyższy czas, by przestać się oszukiwać. Przyznajmy wreszcie, że król jest nagi, że Łódź filmowa to zamknięty rozdział i... żyjemy dalej, robiąc swoje. Jeśli film przetrwa, to przecież nie dlatego, że ktoś szczególnie dba w Łodzi o warunki sprzyjające tworzeniu i produkcji (duże pieniądze i zaawansowane zaplecze technologiczne), że panuje tu wyjątkowo przyjazna atmosfera dla inicjatyw filmowych. Jest tak jak gdzie indziej – czasem lepiej, czasem gorzej (o dorównaniu warunkom warszawskim oczywiście nikt w Polsce nie marzy). Prześtańmy sobie zwracać głowę Łodzią filmową, oddajmy ją do muzeum. Tym bardziej że władze miasta, tak ochoczo odwołują-

ce się do dawno minionej świetności, jak się wydaje, tracąc zainteresowanie filmem (także w wymiarze propagandowym). Takie przypuszczenie potwierdzają ogłoszone we wrześniu założenia do nowej strategii Łodzi, której twórcom filmowość kojarzy się głównie z Misiem Uszatkiem, a wspólnota filmowa w ich opinii należy do przeszłości.

Nie wszystko jednak przepadło. Po upadku przemysłu filmowego przetrwało kilka znaczących instytucji (wśród nich Szkoła Filmowa), lokalnych festiwalu, wyrósł oscarowy Opus Film, produkujący filmy i reklamy. Nowy sens Łodzi filmowej miało nadać wymyślone w 2012 roku przez



KULTURA FILMOWA NA ZIEMIACH POLSKICH (1929-1939)

Wizualizacja wystawy „Kino Polonia” w NCKF, fot. msMoonStudio

łódzkich filmoznawców Narodowe Centrum Kultury Filmowej. Z dawnej stolicy produkcji kinematograficznej Łódź miała szansę zmienić się w najważniejsze centrum kultury filmowej w Polsce. Po pięciu latach od utworzenia NCKF wciąż dalekie jest od tego, czym miało być. Pieniądzy unijnych i wkładu miasta nie starczyło na trzy wystawy stałe, zespół sal kinowych, pracownię badawczą i przestrzenie edukacyjne zaplanowane w budynku EC1 Wschód. Obecnie trwają prace budowlane nad przygotowaniem wnętrza do zainstalowania wystawy „Kino Polonia” i pracowni edukacyjnych. Według szefa NCKF Rafała Syski w drugim kwartale 2021 roku powinno się rozpocząć wyposażanie wystawy. – Czekamy na potwierdzenie z Urzędu Marszałkowskiego, że druga dotacja unijna jest przeznaczona na wystawę „Materia kina” i sale kinowe – tłumaczy. Horyzont czasowy prac nad tym etapem projektu określa na 2023 rok i dodaje: – Nie mamy pieniędzy na realizację trzeciej zaprojektowanej wystawy stałej „Mechaniczne oko”. Trzeba znaleźć źródło finansowania. W 2021 roku będziemy o to walczyć, postaramy się pozyskać środki ministerialne. Nowa Rada Programowa NCKF podjęła uchwałę, w której zwraca się do organizatorów (MKiDN oraz Gminy Łódź) o finansowe domknięcie projektu.

Czy jest za wcześnie, żeby grzebać NCKF? Dlaczego szacunki rozjechały się z rzeczywistością rynku? Michał Pabiś-Orzeszyna, filmoznawca z Uniwersytetu Łódzkiego, w przeszłości związany z NCKF, twierdzi, że to, co się teraz dzieje, jest urealnieniem planów, które zbyt optymistycznie zakładały zakończenie inwestycji w 2019–2020 roku. Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, Europejskie Centrum Solidarności czy Muzeum Drugiej Wojny Światowej powstawały ponad 10 lat. – Kiedy planuje się tak wielowymiarową instytucję w warunkach zastanych (tu: istniejący budynek o innym przeznaczeniu), to, co przychodzi z rynku, może być zaskoczeniem. Środki unijne na tego rodzaju przedsięwzięcia będą. Miasto dotąd nie szczydziło wkładu własnego na inwestycje budowlane, więc są szanse, że wszystkie wystawy powstaną. Pytanie, czy znajdują się pieniądze na działalność i rozwój NCKF?

Wydaje się, że od czasu nieudanego przetargu na przebudowę i wyposażenie w połowie 2019 roku NCKF przestało być oczkiem w głowie magistratu. Nie ma tu spektakularnego sukcesu, którym można się pochwalić. Błyskotliwe pomysły, śmiałe plany płynące ze środowiska napotykają na przeszkody i w dłuższej perspektywie, ulegając swoistemu fatalizmowi, padają ofiarą zaniechań. Coraz częściej słychać głosy, że brakuje spójnej polityki i zdecydowanych działań, które przez lata kształtowałyby Łódź jako prawdziwe miasto filmu (i w ogóle kultury). Pierwszeństwo mają inicjatywy i gesty, które szybko można zdykontować PR-owo. Liczy się efektowne opakowanie. Łódź filmowa stała się wydmuszką.

Prawdziwą hierarchię priorytetów pokazują przykłady: pozbycie się z Łodzi dużego festiwalu filmowego czy to, że w obliczu wiosennego lockdownu i konieczności oszczędzania w pierwszej kolejności zawieszony został miejski fundusz produkcji filmów. To, co dotyczy Łodzi filmowej, rymuje się zresztą z polityką kulturalną miasta w ogóle. Znanie są mechanizmy promocyjne i komunikacyjne przyjęte przez miasto, także dla kultury, ale dalekosiężne określenie roli kultury w mieście i dla miasta za tym nie idzie. Z jednej strony oczekuje się od samorządowych jednostek kultury podejścia biznesowego, a z drugiej ich wartość w Łodzi mierzy się ekwiwalentem reklamowym. – Stosowanie reguł nowego zarządzania publicznego oznacza wieczne oszczędzanie, optymalizowanie wszystkiego, a postulat promocyjny na poziomie programowym ma przełożenie na działalność instytucji – mówi Michał Pabiś-Orzeszyna. – Są one traktowane jako źródło dobrych newsów, na przykład tego, że udało się pozyskać ileś milionów dofinansowania. Wtedy mniej ważne jest, czy te pieniądze pozwolą zrealizować obiecanne cele.

Owszem, w założeniach do nowej strategii Łodzi zapisano, że Łódź w popkulturze funkcjonuje jako miasto filmu i jest scenariusz planów zdjęciowych wielu produkcji. Zaraz po tym czytamy jednak, że aktualny obraz Łodzi w popkulturze nie pomaga wizerunkowi miasta. Markowymi produktami regionalnymi mogą być pamiątki po Łodzi

Mieczysław Kuźmicki

Jeszcze filmowa?

Jubileusz nie spada z nienacka. Nawet pierwsze i kolejne urodziny dziecka przygotowuje się starannie. Tym bardziej TAKI jubileusz. W mieście eksponującym bogatą filmową tradycję prawie jak paw swój ogon każde wydarzenie – oczko w tym ogonie – powinno mieć moc, znaczenie, trwałość.

Co schrzaniłeś, dziadku?

Przygotowując jubileusz, dobrze jest zacząć myśleć o nim kilka lat wcześniej: stworzyć kompetentny zespół, dać mu prerogatywy i możliwości decyzyjne oraz finansowe. Oczywiście jeśli myśli się o jubileuszu na poważnie. Jak jubileusz, to święto, feta, imprezy, wydarzenia, pokazy i spotkania, publikacje, filmy albo spektakle. Tak bywało. Na podwójny jubileusz 70-lecia Wytwórni Filmów Fabularnych i Teatru Powszechnego w Łodzi, ledwie pięć lat temu, powstał spektakl „Wytwórnia piosenek”. Na scenie oglądaliśmy, jak w wytwórni przy Łąkowej panowie Buczkowski i Starski kręcili „Zakazane piosenki”. Wśród realizatorów spektaklu: Maciej Wojtyszko i Maciej Karpiński, Wiesława i Allan (Oscar!) Starscy, Jerzy Satanowski. Plakat projektował Andrzej Pągowski, znany z tego, że zmonopolizował filmowy plakat artystyczny.

Z kolei przed rokiem 70-lecie obchodziła Wytwórnia Filmów Oświatowych (choć, gdyby inaczej liczyć, mogłaby świętować 75-lecie). Nie tak może spektakularnie, ale za to z wykwintną akademią ku czci, ozdobioną niespotykaną w Łodzi liczbą wręczonych przez ministra twórców i realizatorów medali Gloria Artis. Mógłbym podobne

wspominki mnożyć, w końcu uczestniczyłem w większości imprez organizowanych z okazji, ku czci i dla upamiętnienia. Ale to już było... A jak jest? Tak jak widać. Dopadła nas pandemia i wszystkie plany, albo ich zdecydowana większość, poszły w diabły. Choć czy wyłącznie przez pandemię? Czy nie stała się ona pretekstem do zaniechania, umywania rąk, zastaniania się siłą wyższą? Poza innymi przedsięwzięciami miał powstać dokument filmowy na 75. urodziny Łodzi filmowej. Ekipa pod egidą Stowarzyszenia „Łódź Filmowa” podjęła się przygotowań i roli producenta. Wykonać dzieło miała Oświatówka, a pieniądze były zaklepane (podobno) w Łódzkim Centrum Wydarzeń. Poproszono mnie w trybie pilnym o stworzenie scenariusza obrazu łódzkiej dumy i chwały z filmowych dokonań. Ograniczyłem się do tego, czego już nie ma, czyli losów WFF. Jej udokumentowanych



Film „Dwie godziny”, ukończony przed „Zakazanymi piosenkami” w 1946 r. Na premierę czekał do 1957, na zdjęciu w środku Józef Węgrzyn (ostatni raz na ekranie), z lewej Danuta Szaflarska (pierwszy raz na ekranie)

początków i pokazania kilku wybranych dokonań i osiągnięć, jakich nie było, bo być nie mogło, w innych ośrodkach.



Ekipa „Zakazanych piosenek”, przy kamerze operator Adolf Forbert, drugi z prawej reżyser Leonard Buczkowski

Zaproponowałem takie dokumenty, fragmenty i cytaty, które były, mówiąc bez fałszywej dumy, unikatami. Scenariusz był niezbędny do złożenia wniosku o finanse. Ale film nie powstał. Niewykluczone, że to scenariusz okazał się jednak marny, może zbyt konkretny, ale nie można również wykluczyć, że i scenarzysta grafoman – bo ponoć cechą grafomanów jest pisanie bez oglądania się na honorarium. O kompetencjach tych, co oceniali, nie wyrokuję, bo nic o nich nie wiem.

Wyobrażam sobie kolejny jubileusz. Niech będzie setny. Mnie już nie ma, ale moi wnukowie mogą w nim uczestniczyć. Historię kina i łódzkich tradycji mają zakodowaną, bo jako malcy przychodzili do „mojego muzeum” (jak wtedy powtarzali). Bywaliśmy tam zresztą i później, najczęściej na seansach filmowych. Więc nie zdziwiłbym się, gdyby fetując stulecie łódzkiej „filmowości”, postawili zadane w śródtyle pytanie. Bo przecież byłem, uczestniczyłem, przez kilkadziesiąt lat (w tym 28 lat w Muzeum Kinematografii) jakoś współtworzyłem tę łódzką „filmowość”. Tymczasem – niczego nie ujmując akcją i działaniom doraznym, także jubileuszom – dotąd Miasto Filmu UNESCO nie zinwentaryzowało stanu posiadania, teraz i w przeszłości. Szczególnie w przeszłości.

Od dymu z komina czy na skale

Wprawdzie poeta zapewnia, że zaczynanie budowy od dymu z komina ma sens, jednak pozostaną przy sposobie bardziej tra-

dycyjnym, ale i sprawdzonym. Zwłaszcza że „dymy” mogą kojarzyć się z działaniami piarowymi. Najczęściej w rytm słów z piosenki Młynarskiego: „Ludzie to lubią, ludzie to kupią / Byle na chama, byle głośno, byle głupio...”. Może to skuteczne jako narzędzie do budowania popularności polityków albo artystów multimedialnych, ale z samego klikania, szumu medialnego, raczej nie urodzi się trwała wartość.

W kontekście rozważań o Łodzi filmowej najłatwiej i najprościej byłoby powiedzieć, że wszystko, co trwałe, już było. Szkoda, że tyle z tego się zawaliło. Nie bez naszego (jako społeczności miasta!) udziału, a przynajmniej przyzwolenia. W najlepszym razie obojętności. Ale też powstały nowe przedsięwzięcia, oby trwały. Wytwornia filmowa Opus Film (właśnie wchodzi w trzydziesty rok pomyslniej działalności, ozłoconej m.in. Oscarem) powstała z części WWF Studio dźwięku i dubbingu Toya Studios jest w prostej linii kontynuacją dawnego pałacu dźwięku, chluby wytworni. Tu udźwiękowiany jest co drugi polski film. Szczęśliwie też część dokonań założycielskich dla mitu Łodzi filmowej, jak Szkoła Filmowa, ma się doskonale, inne – jak wspomniana już Oświatówka – stara się normalnie egzystować. I zdaje się wychodzić na prostą, choć to jeszcze nie to, co było. Nie zamierzam analizować ani tym bardziej oceniać instytucji, stowarzyszeń, przedsięwzięć, których istnienie i funkcjonowanie składa się na dzisiejszy potencjał i kształt zjawiska. Nie mogę jednak pozbyć się wrażenia, że są tworzone z myślą o etatach, nie o sprawie.

Chciałbym doczekać chwili, kiedy nasza filmowa przeszłość wespół z dookolną powszedniością będzie powodem do dumy. Dobrze, że Aleja Gwiazd przypomina ludzi, a po części i zjawiska. Niedobrze, że do tej pory nie upamiętniono, a nawet nie oznaczono trwale miejsc i postaci. Na jubileusz 75-lecia mogło przecież pojawić się 75 tablic w miejscach, gdzie były siedziby Semafora (pierwszy Oscar za polski film!), gdzie zaczynała się Szkoła Filmowa, gdzie funkcjonowało studio dubbingu, gdzie produkowano kopie filmowe. Gdzie mieszkali Buczkowski, Bohdziewicz, Starski, Jakubowska, Has. I tak dalej, aż do 491. tablicy zawieszanej w stulecie Łodzi filmowej. Wiem, to nie jest rozwój, to trzymanie się przeszłości. Ale ta

przeszłość przypomniana, nazwana, zinwentaryzowana może być doskonałym odniesieniem dla bieżących dokonań. No i jaka atrakcja dla gości! Ale na razie tablice znikają, jak ta z budynku vis à vis Manufaktury, gdzie mieścił się Teatr Popularny, a po wojnie kino Popularne. Warte pamiętania, bo w czasach pierwszej „Solidarności” pokazywano tam filmy bezdebitowe, a poza tym było to jedyne chyba w Łodzi kino z tylną projekcją.

„Miara owsa talara”, czyli dwaj panowie S.

Przeczytałem ostatnio bardzo ciekawe, dla mnie jak baśń, rozważania o grach komputerowych opartych na prozie Andrzeja Sapkowskiego, pisarza z Łodzi, uhonorowanego zaszczytnym tytułem Honorowego Obywatela Miasta. Czytałem naturalnie jego opowiadania i powieści, w tym te o wiedźminie, bo to one stały się podstawą i treścią gier. Adam Flamma w książce „Wiedźmin. Historia fenomenu” pisze, że trzecia z kolei gra: „Dziki gon” realizowana była przez blisko trzy lata i kosztowała 300 milionów złotych. Pierwsza i druga gra z cyklu kosztowały odpowiednio 20 i 30 mln. Ładne sumy, warto je porównać z kosztami realizacji przeciętnego, a nawet wysokobudżetowego polskiego filmu. Chyba mieszczą się w ich sumie koszty wszystkich polskich ekranizacji Henryka Sienkiewicza, z najdroższym jak dotąd „Quo vadis?” za około 76 mln. Nie wiem, czy liczy się sukcesy frekwencyjne gier komputerowych, może wystarczy liczyć zyski. Ale kino według Sienkiewicza obejrzało grubo ponad sto milionów (oficjalne dane podają około 115 mln widzów). Co więc z tych rozważań wynika, poza oczywistą fascynacją młodszego z dwóch panów S. osobą starszego? Co można dostrzec choćby w cytacie o cenie owsa, wyjętym z „Ogniem i mieczem”, wstawionym w opowiadanie o wiedźminie. Skoro nie robi się – tu i teraz – tak wielkich widowisk filmowych, jak „Krzyżacy”, „W pustyni i w puszczy”, „Pan Wołodyjowski” czy „Po-



Kolejka na „Zakazane piosenki” przed tygodniem z warszawskich kin

top” (a wszystkie te dzieła wyszły z Łódzkiej WFF), może więc gry komputerowe są naszą przyszłością. W każdym razie być mogą. Coś (wcale nie ma!) je z filmem łączy.

Moje, nie dam!

Łączenie instytucji (a więc sił i środków) nie ma w naszym mieście dobrej prasy, nie cieszy się uznaniem społeczności. Zwłaszcza tej łączonej. Ale był taki pomysł, też go lansowałem, żeby do Muzeum Kinematografii przyłączyć resztówkę po WFF, czyli Łódzkie Centrum Filmowe: kolekcję rekwizytów i kostiumów. Jako ważny, znaczący oddział muzeum. Teraz funkcjonuje ono jako spółka, której właścicielem też jest miasto Łódź. W jej gromadzonych od 1945 r. zasobach jest około ćwierć miliona kostiumów, około 50 000 rekwizytów, imponująca kolekcja broni palnej. Dziś to jedyny, w dodatku mały zmieniony świadek narodzin tamtej największej wytwórni. Instytucja najbardziej uprawniona do świętowania jubileuszu. I jako istotny element żywej historii łódzkiej filmowości, chcąc czy nie, tkwi w tym samym co inni (z muzeum filmowym na czele) rozdziale skierowanym ku przeszłości. Więc może warto dalej iść razem, choćby przy okazji kolejnego jubileuszu? I niech to razem odnosi się do wszystkich podmiotów: państwowych i prywatnych, samorządowych miejskich i wojewódzkich, stowarzyszeń i fundacji. Póki nasza Łódź filmowa nie zatonęła!

PRZYWOŁUJĄC PRAMATKI

Z Gabriłą Poradą rozmawia Joanna Glinkowska

Joanna Glinkowska:
Aktualnie pracujesz nad dyplomem w łódzkiej ASP. Czym dokładnie się zajmujesz?

Gabriela Porada: Robię dyplom w trzech pracowniach. Głównymi obszarami są kostium i scenografia u Ewy Bloom Kwiatkowskiej oraz multimedia u Łukasza Ogorłka. To wielowarstwowy dyplom. Jedną z jego warstw jest praca wideo, które uosabia mit, opowieść łączącą moją osobistą historię, historię Polski i literaturę. W to wchodzi działania performatywne: przebiegam też moich znajomych za Żydów. Ważny jest kontekst zaklinania snów, który ujawnia się w formie rytuału Hatawat Chalom.

Na czym to polega?

Jest Tora Jawy i Tora Snu. Żydzi, gdy śni im się coś niepożądanego, zbierają radę trzech Żydów i odprowadzają rytuał zaklinający rzeczywistość. Śniący powtarza „śnił mi się dobry sen”, a reszta odpowiada „tak, śnił ci się dobry sen”. Uznają, że poziom snu miesza się z jawą, że te dwie rzeczywistości przenikają się, dlatego boją się złych snów. Chciałam osiągnąć podobne przenikanie. Z Tory wynika cały wszechświat. To była główna inspiracja do mojej pracy, która eksploruje tereny pomiędzy. Jest też literatura, „Golem” Lejwika i „Kosmos” Gombrowicza – to kolejny poziom obok sensów wynikających z Hatawat Chalom. Tworzę kostiumy dla wielu postaci: Witolda, Fuksa,

BYĆ MOŻE TO WŁAŚNIE WYKLUCZENI Z DIALOGU MOGĄ STANOWIĆ PODSTAWĘ ISTNIENIA

Leny z „Kosmosu” Gombrowicza, ale także dla czterech pramatek. Bo tak jak mamy praocjów narodu żydowskiego, tak ja tworzę pramatki, które mogą być podporą tronu Mesjasza. Jest taka książka „Ucieczka z krainy snu” Jakuba Skrzypczaka, wydana przez Gminę Żydowską w Gdańsku, w której pada teza, że to być może nie trójnóg – Abraham, Izaak, Jakub – jest podstawą, tylko właśnie kobiety, pramatki.

Śmiała teza! Jest to jakoś wyjaśnione?

Krzeseł ma cztery nogi i pramatek jest cztery, więc są stabilniejszą, lepszą podstawą dla tronu Mesjasza. Do pramatek odwoływałam się już wcześniej. Był taki performans, w którym ciągnęłam związane ze sobą cztery biurowe krzesła, tron pramatek we współczesnym wydaniu, wpisany w rzeczywistość korporacyjną. Próbuje się z nim wbić do różnych korporacji, co nie do końca wychodzi, ale mam możliwość zetknięcia się

z osobami z ulicy. Włączam te przypadkowe osoby w rozmowę o pramatkach, o tym, co jest podstawą naszej kultury, religii żydowskiej, a co świetnie przekłada się na wszelkie systemy patriarchalne. Przywołując pramatki, możemy odwrócić schematy. Być może to właśnie ci wykluczeni z dialogu mogą stanowić podstawę istnienia.

Czyli pracownia kostiumu, multimediiów, a trzecia?

Malarstwo u Oli Gieragi. Teoretycznie malarstwo jest aneksem. Do dyplomu włączyłam jego elementy, gdy zrobiłam w komputerze szkice 3D, które obrazują gombrowiczowski „Kosmos”. Jest tam wróbel, siedem postaci, wiesz się Ludwik. To jest naprawdę jakiś kosmos. Robię kota, powieszzonego, z żołnierzem obok, z wydrapany tekst z Gombrowicza o uduszeniu kota, tak jakby sam to napisał, więc leć ostro. Obrazy są kolażowe, łączą wydruki, banery i malarstwo. W warstwie tre-



PRAMATKI.
Fot. Wojtek Bibel



[ONE] REWINDYKACJA.
Fot. Kamil Wesółowski

ści mówią o historii wpisanej w nasz dzisiejszy, wirtualny świat. Mogłabym przecież wydrukować wszystkie te obrazy. I tu pojawia się pytanie: jaki jest sens malować? Ale jednak decyduję się na to malarstwo.

Bardzo dużo wątków!

Ale one tak świetnie się ze sobą łączą, że aż jestem zaskoczona [śmiech]. Ciągłe próbuje my zrobić z wielości jedność, która nam się wymyka. Próbuje my tworzyć jedną rzeczywistość, jeden obraz świata, ale zawsze jakiś element ucieka i już cała koncepcja się burzy. Musimy iść za tym elementem. Dalej biegniemy i to się samo rozrasta. Moja praca obrazuje uciekanie w pluralizm i zupełne zaleźństwo.

W jakich jeszcze mediach odnajdujesz się jako artystka?

Zaczęłam od malarstwa, najbardziej zależało mi na obrazie, formie. W moich pierwszych malarskich podrygach wyrażałam emocje, rozbryzgując farby na płótno. Próbowałam wyrażać też duchowe elementy. Móc zagrać światłem tak, żeby mi odpowiedziało na pewne pytania, oświetliło to, co maluję. Światło odgrywało dużą rolę. Dalej poszłam w kierunku kostiumów i scenografii. W pracowni Ewy Bloom Kwiatkowskiej zawsze mogłam eksperymentować. Tworzyć postaci, kostiumy, które są znakiem, bez upiększania. Zresztą nigdy nie dążyłam do upiększania, do tego, żeby kostium się podobał. Chcę, żeby kostium był znaczący, żeby wyrażał prawdę o postaci.

Gdzie można było zobaczyć twoje kostiumy?

Na dyploc licencjacki zrobiłam pracę wideo z własnymi kostiumami. Tytuł brzmiał

„Siedem pokoi”, a zainspirowała mnie mistyczna księga „Twierdza wewnętrzna” św. Teresy z Avila. Opowiada ona o siedmiu pokojach, przez które przechodzi dusza – w trakcie życia – na drodze do doskonałości. To odzwierciedla systemy wschodnie, na przykład siedem czakr. Wiele odległych kultur i religii ma zbliżone sposoby dochodzenia do Boga, oświecenia czy połączenia z bóstwem. Ja podjęłam się chrześcijańskich wątków. Rozwinęłam postać Teresy z Avila o Edytę Stein, Żydówkę, która była asystentką Husserla i zajmowała się, jak on, fenomenologią. Pod wpływem księgi „Twierdza wewnętrzna” nawróciła się i wstąpiła do zakonu. Jej życie zainspirowało mnie do stworzenia tej pracy. Zrobiłam film, który pokazuje drogę duchową opisaną w książce, każdy pokój.

Dużo czerpiesz z teatru, a w swoje prace włączasz performans. Dlaczego?

Ważnym wydarzeniem były dla mnie warsztaty z performansu z Johannesem Deimlingiem, który zajmuje się Performance Art Studies. Za namową Oli Koziół przyjechał do Łodzi na kolejną edycję warsztatów. Przez tydzień uczestniczyliśmy w całonocnych warsztatach, które otworzyły mi na rolę ruchu, ciała. Każdy ruch niesie w sobie energię. Podczas ćwiczeń trzeba było odnieść się do drugiej osoby ruchem. W pewnym momencie człowiek zyskiwał niesamowitą świadomość, tak jakby jego widzenie rozszerzało się do 360 stopni, to było widzenie przez ciało, czucie.

Na łódzkim ASP nie ma kierunku związanego

z performensem?

Nie ma. Natomiast w pracowni u Ewy Bloom dotyka się również sfery z pogranicza performansu. Często łączy się literaturę z działaniem scenicznym i mediami cyfrowymi. Podobnie u Łukasza Ogórka. Łukasz daje ogromną wolność, ale też właściwe uwagi. Popycha w odpowiednią stronę, ale nie zamyka w jednym torze myślenia, pokazuje różne drogi. Dzięki temu ma się świadomość własnej sprawczości.

Mimo wszystko wielu studentów podejmuje działania performatywne.

Stajemy pod ścianą i w pewnym momencie tylko ciało jest w stanie oddać faktyczny obraz. Być może malarstwo już nie wystarcza. Często to performansy dokamerowe, pokazywanie swojego działania przy użyciu wideo.

Z Bogną Juchnowicz działasz właśnie na granicy performansu i wideo. Opowiesz o tym?

To były eksperymentalne działania, których tematem była kobieta zagubiona we wszystkich swoich rolach i wcielająca się w różne postaci poprzez kostium. Film, który stworzyliśmy, ma wymiar terapeutyczny. Pracowałyśmy wspólnie z Jessiką Dudziak. Spotkałyśmy się, rozmawiałyśmy o kobiecości, a jednocześnie próbowałyśmy oddać scenariusz, ale to się nie udało. Powstał film o upadku, o tym, że nie nad wszystkim możemy zapanować, a nasze role możemy dowolnie zmieniać. Raz jesteś scenografem, raz performerem, raz matką, raz artystką. To jest płynne.

Jesteś też częścią kolektynu performatywnego Elipsa.

Stworzyliśmy go razem z Bogną, ale też Elizą Gawrjołek, Wojtkiem Bibelem, Aleksandrą Sarną i Jessiką Dudziak. W Centralnym Muzeum Włókiennictwa w czasie obchodów stulecia niepodległości Polski zrobiliśmy (bez Wojtka Bibela i Aleksandry Sarny) akcję, podczas której użyliśmy czerwonej płachty materiału, którą odgradzałyśmy od siebie ludzi, chodząc między publicznością. Później zawiesiliśmy tę, przypominającą flagę Polski, płachtę na hakach i zrobiliśmy z niej huśtawkę. Ludzie dołączyli do nas i huśtaliśmy się razem. Zamieniłyśmy opresyjność złe pojętego patriotyzmu na zjednoczenie ludzi w zabawie.

Jeden z waszych performansów odbył się w mieszkaniu.

To było nasze drugie działanie. Pierwszym był performance na ASP, gdzie podczas uczelnianej Wigilii, zamiast opłatkami, podzieliłyśmy się tkaniną, rozrywając ją i rozdzielając między wszystkich. To było bardzo jednoczące. Sam gest, mimo że nie miał wymiaru religijnego, zawierał intencję, która jest przeciwieństwem ważniejszą od całej otoczki tradycji.

Podoba mi się, jak prostymi gestami potrafiliście podczas swoich performansów wytworzyć wspólnotę.

To udało się też w innym działaniu, w klubokawiarni Pop'n'Art. Na urodziny lokalu przykleiliśmy kieliszki do dużych desek i podzieliłyśmy widownię na dwie grupy. Ścigali się o to, która grupa szybciej wypije szampana z tych kieliszków. Tym razem nie było innego wyjścia jak współpraca. Miałyśmy też projekt w Orońsku, w Cen-

trum Rzeźby Polskiej. Zadaniem było stworzenie rzeźby wspólnie z lokalną społecznością. My piekłyśmy ciastka w kształcie literek w domach ludzi z Orońska. Na wystawie ciastka zostały rozłożone na długim stole. Każda z nas przygotowała swoje działania performatywne, odtwarzające określony model kobiecości. Ja łąowiłam wędka litery składające się na słowo „voice”, parafrazując przysłowie: „kobiety i ryby głosu nie mają”.

A performans tworzony pod okiem Joanny Rajkowskiej?

Weszliśmy na wszystkie te brzydkie, siermiężne pomniki na Piotrkowskiej, przykryłyśmy je cielistą płachtą, pod którą poruszałyśmy się, odskakując swoje ciała. Powstała ruchoma rzeźba, ciało-rzeźba kobieca. Chciałyśmy zwrócić uwagę na to, że wszystkie te rzeźby przedstawiają facetów. A za tymi facetami stoją przecie kobiety! Kobiety miały wielki wpływ na historię Łodzi, a dziwnym trafem nie pojawiły się na pomnikach. Nie ma kobiet na ulicy.

Skąd w twojej twórczości liczne wątki religijne?

Jestem uduchowioną osobą, która we wszystkim szuka esencji. Próbuję zawsze odnieść się do tego, co ponad, co ponad mną. Bo to, co ponad jest źródłem mocy. Właśnie pisałam pracę na ten temat „Mana. Poszukiwanie mocy w sztuce”. To niejako oddaje moje dążenia. Potrzebuję odnosić się do symboli, potrzebuję je odkrywać, znajdować własny sens w tym, co widzę. Odtwarzam kulturę, która jest jak samoopowiadająca się opowieść. Są w niej i motywy z literatury, i wątki religijne.

Czy chcemy czy nie, jesteśmy tym nasyceni. Dlatego to mnie interesuje.

Do religijności i duchowości odnosisz się na różne sposoby, także humorystycznie, na przykład w pracy „Mój Drogi Swarogu”. Kim jest Swaróg?

Bogiem pogańskim. Galeria W Y zaprosiła mnie do udziału w wystawie „W Las”. Tematem była natura. Odnosząc się do natury, myślę o ziemi, o tym, z czego się wywodzimy. Odwołuję się do zapomnianych kultur, pierwotnej esencji. Stąd postać Swaroga, najpotężniejszego z pogańskich bogów. Jak Zeus, tylko że Zeus siedzi w Grecji, a my tu mamy własnych przedstawicieli religijnych [śmiech]. W tej pracy przeistoczyłam się w wiedźmę, nawiązując do źródłostwu, czyli „ta, która wie”. Zwracałam się do bóstwa Swaroga w rytmie disco polo, żeby uchronił ludzkość od upadku. To było działanie tragicomiczne, dość groteskowe.

Mnóstwo jest w twoich pracach symboliki, często skomplikowanej. Czy aby zrozumieć twoją twórczość, trzeba być z nią obeznanym?

Odnoszę się do symboli z wielu porządków. Uważam jednak, że symbolika działa na poziomie podświadomym, nie trzeba wiedzieć, żeby potrafić odczytać znaczenia. Histore elementy tłumaczą prawdziwe. W przypadku pracy dyplomowej ta historia płynie, jest w ruchu. Nie każdy widzi wyłupie nawiązania „golemowe” czy „kosmosowe”, ale na pewno uchwyci znaczenia czuciowe. Wplatom wiele symboli do swoich prac, bo tak odczytuję naszą rzeczywistość.



ALEK SARNA.
Wystawa w ms¹
Fot. ATN

RECENZJE

KALEJDOSKOP — 01/21

KONIEC ŚWIATA W CZEŚCIACH

Aleksandra Talaga-Nowacka

Odbyły się trzy pokazy z cyklu kuratorowanego przez Łukasza Ogórka, Marcina Polaka i Tomasza Załuskiego. Pierwszy, z instalacją Kuby Stępnia, już za nami, ale nadal trwają dwa: „Po co patrzeć na hybrydy? CRISPR Charismatic Species” Alek Sarny i „Łagodne, spokojne cieszenie się chwilą obecną” Jana Baszaka i Wiktorii Walendzik.

Nie czekamy na katastrofę. Już do niej doszło – przynajmniej w projekcie Alek Sarny. Ale koniec świata nie jest ostateczny. To tylko koniec „naszego” świata, do którego sami doprowadziliśmy. Co dalej? Fakt, że wystawę ogląda się przez szybę, przydaje projektowi dodatkowego smaku – z zewnątrz zaglądamy do akwarium, w którym jak niegdyś w oceanach u stóp



Instalacja Jana Baszaka i Wiktorii Walendzik, fot. ATN

podwodnych wulkanów, na naszych oczach w ciepłej zupie powstaje nowe życie. Bo coś jednak przetrwało – szczątki kodów genetycznych, z których samoistnie odradzają się biologiczne kształty. Prymitywne, jak to na początku. Bo znów wszystko trzeba zacząć od początku.

Młoda artystka z łódzkiej ASP w filmikach stworzonych w komputerze pokazuje trzy alternatywne światy albo może trzy światy równoległe istniejące. W jednym w jaskiniach pełnych wybuchającej plazmy stąpają, pełzają pierwotne stworzenia podobne do kolczastych lin. Gdzie indziej kolorowo błyszczą istoty przypominające rozgwiazdy, jeszcze inny koncept to świetlne punkty skupiające się w grupy, jak komórki budujące organizm – odwrotność podziału komórkowego. Nowym początkom towarzyszy muzyka sfer, dudnienie, śpiew – skąd, skoro te istoty raczej nie mają strun głosowych? Czy to śpiew przeszłości...? Co z tego wyniknie? Nowy, lepszy świat?

Powiększone „stwory” stoją też w galerii jako obiekty „odbijające się” w posadzce. I one są fałszywe – komiksowo płaskie, i odbicia nieprawdziwe. To wszystko udawane, bo przecież tak się tylko bawimy, to się nie dzieje naprawdę – jeszcze nie teraz. Ale mamy mało czasu, by zacząć naprawiać to, co codziennie psujemy.

To moje rozumienie. A teraz myśl Alek Sarny: jesteśmy w przyszłości, a prymitywne życie to hybrydy stworzone przez człowieka w kosmosie z DNA wymarłych istot. „Stwory” nucą o rozłące z Ziemią, o zbieraniu skrawków pamięci byłych istnień i o swoim przeznaczeniu, którym jest umożliwienie człowiekowi kolejnych podbojów i kolonizacji, ekspansji kapitalizmu. Interpretacja raczej przygnębiająca...

Figura psa – wykorzystana w instalacji Jana Baszaka i Wiktorii Walendzik – jako najlepszego przyjaciela

Pandemiczny potencjał miniwystaw z cyklu „Podróże do miejsc z widokiem na końcu światów. Galeria Czynna w Muzeum Sztuki” uwidacznia się podczas kulturalnego lockdownu – w jego czasie wystawy na parterze ms¹ można oglądać wyłącznie przez szybę.

człowieka, remedium na stresy i strachy, dziś wzmacnia jeszcze swoje znaczenie. Pisano o tym, że właściciele psów lepiej znoszą pandemiczne obostrzenia, albo o wypożyczaniu zwierzaków, by móc wyjść na spacer w czasie lockdownu.

Jan Baszak ze Szczecina i Wiktoria Walendzik z Łodzi (ale związana ze Szczecinem) przyjaźnią się i razem działają na polu sztuki, jednak pandemia ich rozdzieliła. W tym trudnym czasie psy okazały się łącznikiem. Nie żywe psy, ale ich rzeźbione reprezentacje. I wyobrażenie dotyku miłej sierści.

Oglądamy domowe zacisze – przytulny pokój z kanapą, fotelem, stolikiem, lampą. Są nawet damskie pantofelki. Tylko... ludzi brak. Przestrzeń opanowały rzeźbione psy. Są zarazem domownikami i bibelotami (wszak ludzie trzymają na meblach przedstawiające siebie figurki). Psy tak zasymilowane, że przejęły ludzki styl życia i kontynuują go, gdy ludzi już nie ma. A skoro nie ma – hulaj, dusza! – każdy robi, co chce. Kundel się wyleguje, a wielki pudel przeskakuje nad kanapą. Jeśli rozumieć owe psy jako awatary ludzi, to jest to pozytywne przesłanie dla nas – cieszymy się, póki mamy czym. I pozwólmy dać się ukoić – dotykiem ludzi, zwierząt albo chociaż gładzeniem abażuru z włosia, tuleniem poduszki czy otulaniem się kocem.

Instalacja mieści też przekaz negatywny – oto metafora świata po zagładzie ludzkości. Natura mości się na nowo w przestrzeni zajętej niegdyś przez człowieka. Tylko... czy brak ludzi to rzeczywiście katastrofa?

„Podróże do miejsc z widokiem na końcu światów. Galeria Czynna w Muzeum Sztuki” / 02: Alek Sarna oraz 03: Jan Baszak i Wiktoria Walendzik – wystawy w ms¹, czynne do 10 I.